

Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt: muzeum@warka.pl
echo@warka.pl

Kwiaty w polach kwitnące,
w łanach zboża, na łąkach,
śpiew szarego skowronka
nad żniwiarzy głowami,
a tam, ponad lasami
co otaczają stawy,
kaczki dzikie, żurawie...

(Kazimierz Cybulski)



Obrazy z wareckich plenerów - prace A. Balcerzaka

Z dziejów osadnictwa niemieckiego w regionie grójecko-wareckim od XVIII w. do 1945 roku

(część IV)

Szkolnictwo ewangelickie w ośrodkach kolonistów niemieckich

Wraz z napływem kolonistów niemieckich w końcu XVIII wieku miała być organizowana w każdym większym skupisku szkoła religii ewangelickiej. W budynku szkolnym było pomieszczenie modlitewne oraz mieszkanie dla nauczyciela - kantora. Był on opłacany ze składek rodziców dzieci uczących się. Ponadto do każdego budynku szkolnego przydzielano do 6 mórg pola ornego dla potrzeb nauczyciela - kantora.

Program szkoły przewidywał nauczanie czytania i pisania w języku niemieckim, rachunków oraz religii, znajomości Biblii i śpiewu kościelnego.

Koloniści niemieccy utrzymywali szkoły własnymi siłami. Szkoły kantoralne nie były wizytowane. Jedynie raz w roku w czasie pobytu pastora z gminy pilickiej przeprowadzano lustrację podległej placówki szkolnej. Do połowy XIX wieku językiem wykładowym był niemiecki. Wraz z postępującą nieuchronnie polonizacją kolejnego pokolenia niemieckich osadników zaczęto wprowadzać jęz. polski.

Po powstaniu styczniowym rząd rosyjski zapewnił sobie kontrolę nad niemieckim szkolnictwem religijnym stopniowo zamieniając szkoły kantoralne na szkoły elementarne ogólnie dostępne. Program nauczania szkół elementarnych był znacznie szerszy w zakresie jęz. ojczyzstego, arytmetyki, wiedzy o przyrodzie i geografii.

W tych skupiskach ludności niemieckiej, w których rodzice i uczniowie stanowili większość i zadeklarowali swoją narodowość, władze oświatowe zobowiązane były zatrudnić nauczyciela ewangelika, który nauczał jęz. niemieckiego ale i jęz. polskiego. Pełnił on jak dawniej funkcję kantora, przewodniczył nabożeństwom i pogrzebom. Nauczyciele szkół elementarnych z reguły otrzymywali wyższe uposażenie niż nauczyciele szkół kantoralnych, bowiem podstawę wynagrodzenia stanowił podatek szkolny obowiązkowo opłacany przez mieszkańców administracyjnej gminy.

Na obszarze parafii ewangelicko - augsburskiej w Pilicy w 1865 roku zorganizowanych było 9 szkół jednoklasowych dla dzieci kolonistów niemieckich, znajdujących się w Gąskach, Kępie Celejewskiej, Kępie Skórzewskiej, Kątach, Pilawie, Pilicy, Warce, Watraszewie i Wiciu.

W Warce już w 1864 roku władze miasta wydzierżawiły gminie ewangelickiej 2 izby w budynku służby klasztornej oo. Franciszkanów na cele szkolne. Nauczyciel Witzke otrzymał mieszkanie i przyległy do klasztoru obszerny ogród. W tej szkole naukę pobierały nie tylko dzieci ewangelików z Warki (zamieszkiwało w 1857 roku zaledwie 62 kolonistów), ale również dzieci potomków niemieckich z okolicznych wsi.

Trudno jest ustalić ile dzieci uczęszczało do poszczególnych szkół. Dokumenty i sprawozdania oświatowe określają globalnie. Do wszystkich w/w szkół uczęszczało ok. 280 dzieci (na 3511 członków parafii), z czego 58% stanowili chłopcy. Liczba dzieci objęta edukacją elementarną wynosiła zaledwie ok. 50%.

W Warce, w kronice szkolnej W. Krawczyka zachowały się nazwiska nauczycieli niemieckich do 1918 roku: Witzke, Kuzwa,



Adolf Tochtermann, syn pastora Henryka

Abend, Kuhn, Radke, Keber. Zajęcia w tej szkole odbywały się w jęz. niemieckim i polskim. Pensja nauczyciela ewangelickiego z Gąsek wynosiła od 30 do 50 rubli, były też dochody z 5-cio morgowego ogrodu. Nauczyciele mieli zapewnione bezpłatne mieszkania. Zajęcia odbywały się (za wyjątkiem Warki) we własnych drewnianych budynkach.

W filiale błędowskim już od 1830 roku funkcjonowała szkoła wraz z domem modlitewnym. Mieściła się w Błędowie. W 1839 roku zamieszkiwało ok. 1000 osób pochodzenia niemieckiego. Natomiast w 1865 roku filiał liczył 1237 dusz. Szkoły tego filiału zlokalizowane były w najliczniejszych skupiskach niemieckich oprócz Błędowa - w Karolewie, Lindowie i Grzegorzewicach k/Mszczonowa.

Grójec, Mogielnica, Tarczyn i 40 wsi oraz osad wiejskich, w których zamieszkiwali potomkowie kolonistów niemieckich, szkół ewangelickich nie posiadało. Do tych 4 w/w jednoklasowych szkół uczęszczało 139 uczniów, z czego chłopcy stanowili 52%. Pensje zatrudnionych nauczycieli wynosiły od 33 do 120 rubli (Błędów). Najbardziej okazałym budynkiem edukacyjnym w filiale błędowskim był dom drewniany stawiany w pruski mur, składający się z dwóch części. W jednej sali odbywały się nabożeństwa, w innej mieściła się izba szkolna i mieszkanie dla nauczyciela. Budynek ten został wzniesiony przez parafian ewangelickich filiału błędowskiego.

Niemieccy mieszkańcy Karolewa i okolic po oddzieleniu się od Błędowa posiadali od 1860 roku własnego kantora, który był także nauczycielem. Do domu modlitwy - szkoły uczęszczało 37 uczniów. W 1893 roku zbudowano nowy murowany dom i szkołę. Blisko 50 % kosztów tej inwestycji sponsorował

właściciel Petrykoz Aleksander Stremer. Przed I wojną światową ten filiał liczył ok. 700 członków.

W 1915 roku kantora i część kolonistów niemieckich wysiedlono do Rosji, spłonął dom modlitewny i szkoła. Po powrocie z zesłania ewangelicy z Karolewa odbudowali szkołę i kościół. Do szkoły posiadającej status szkoły powszechnej uczęszczało 72 dzieci. Zajęcia szkolne przedpołudniowe odbywały się w jęz. niemieckim, popołudniowe w jęz. polskim. Przy szkole działała orkiestra puzonowa i chór młodzieżowy oraz biblioteka.

W Grójcu ludność ewangelicka wyodrębniła się z filiału w Błędowie w 1885 roku. Powstał kantorat, wybudowano dom modlitewny, który czasowo użytkowany był jako jednoklasowa elementarna szkoła.

Od 1885 roku we wszystkich szkołach elementarnych (w tym w szkołach religijnych ewangelików) zaczęto wprowadzać jęz. rosyjski jako obowiązkowy (za wyjątkiem nauki religii). Wylimitowano w ten sposób ze szkół wyznaniowych naukę jęz. polskiego. Nauka trwała 3 lata, a praktycznie uczono od 5 do 7 miesięcy w roku. Z reguły zimą zajęcia były zawieszane z braku opału. Poziom nauczania był niski.

Po wydarzeniach rewolucji 1905 roku w Królestwie Polskim przywrócono nauczanie jęz. polskiego w szkołach ewangelickich.

Wszystkie materiały źródłowe zgodnie potwierdzają fiasko polityki germanizacyjnej zapoczątkowanej przez rząd pruski po 1795 roku. Przykładem może być wieś Gąski, która po przybyciu kolonistów niemieckich została przemianowana na „Gonzik” i w niemieckim piśmiennictwie historycznym określana jest mianem „Gonser Schwabeninse” (Gąski Szwabskie). Już na początku XIX wieku nazwa tej wsi wróciła do pierwotnej formy.

Szeroko zakrojoną akcję polonizacji w poszczególnych parafiach podjęli księża Kościoła rzymsko - katolickiego. Duchowni prowadzili nie tylko księgi parafialne w jęz. polskim, ale i rejestr przybyłych kolonistów, ich narodziny, zgonu, śluby.

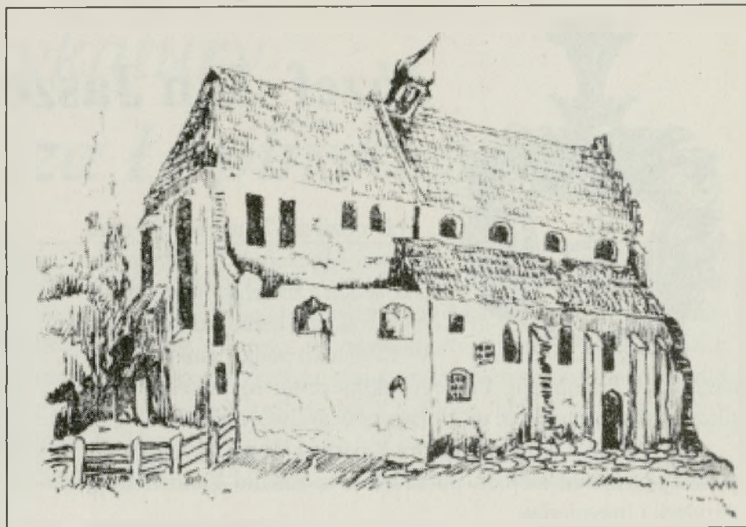
Z zachowanych szczątkowych materiałów archiwalnych wynika, że już od 1709 roku rozpoczęto spolszczanie początkowo imion przybyłych. Coraz mniej występowało imion o brzmieniu niemieckim np. Albrecht, Hans, Fryderych, a zastępowano je Janami, Piotrami, Karolami, Henrykami itp.

Uproszczeniu i spolszczeniu ulegały także nazwiska kolonistów niemieckich, początkowo zapisywano je zgodnie z posiadaną dokumentacją: Schmidt, Szultz, Schnajder, później zapisywano w dokumentach fonetycznie po polsku: Szmit, Szulc, Sznajder.

Szkoły ewangelickie nie spełniały w pełni swoich zadań w dziele germanizacji, gdyż było ich niewiele. Praktycznie 19 elementarnych jednoklasowych szkół nie było w stanie objąć edukacją dzieci ewangelików z trzech regionów (grójecki, kozienicki i mszczonowski). Nie występowały w tych regionach szkoły średnie czy nawet powszechne do 1923 roku.

Gros dzieci kolonistów niemieckich uczęszczało do polskich - też jednoklasowych szkół, w miejscach zamieszkania, ucząc się po polsku i przyjmując polski styl życia. W końcu XIX wieku co najmniej dwa pokolenia tutaj się urodziły i stopniowo wzrastały w polską kulturę, obyczaje, język i religie.

Wszyscy badacze w/w problematyki konstatują, że w II połowie XIX wieku polonizacja środowisk osadników niemieckich intensywnie była realizowana przez Kościół polski i szkołę. Zjawiska te można obserwować w działalności zborów ewangelickich, nabożeństw, chrztów, pogrzebów, licznych



Zburzony w 1859 r. kościół oo. Dominikanów w Warce, pochodzący z 1321 r.

małżeństw niemiecko - polskich oraz na cmentarzach ewangelickich i polskich. Inskrypcje, imiona, nazwiska spolszczone, pisano po polsku. W okresie międzywojennym (1918 - 1939) proces polonizacji, zdaniem Adama Penkalli - historyka i badacza tej problematyki, został zakończony. Na cmentarzach ewangelickich już nie grzebano zmarłych. Natomiast przybywało grobów z nazwiskami niemiecko brzmiącymi na licznych cmentarzach rzymsko - katolickich w regionie.

W czasie I wojny światowej ludność pochodzenia niemieckiego, która pozostała, podlegała nadal Rosji, a od 1915 roku - Niemcom. Niemieckie władze oświatowe przejęły szkoły elementarne i kantoralne. W lipcu 1917 roku powołano Krajowy Związek Szkolny (Landesschulverband). Zorganizowano wówczas niemieckojęzyczną szkołę powszechną w Górze Kalwarii.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku rząd polski skasował Krajowy Związek Szkolny. Wszystkie elementarne szkoły podlegały miejscowym władzom samorządowym, w tym Dozorowi Szkolnemu, a na szczeblu powiatowym Radzie Szkolnej Powiatowej. W Warce w 1917 roku szkoła ewangelicka została włączona do Publicznej Szkoły Powszechnej nr 1. Pastor ewangelickiej gminy w Pilicy - Gustaw Tochtermann był członkiem Dozoru Szkolnego w Warce, któremu przewodniczył ks. Marcelli Ciemniowski - miejscowy proboszcz parafii rzymsko - katolickiej.

Jedynie w Gąskach i Wiciu w obrębie parafii ewangelickiej w Pilicy oraz w Karolewie i Błędowie funkcjonowały szkoły ogólnodostępne z przydzielonymi etatami do nauczania religii ewangelickiej. Naukę języka niemieckiego zadeklarowali rodzice ewangelików jedynie w Wiciu. W pozostałych szkołach nauczano w jęz. polskim.

Szkolnictwo dla dzieci niemieckich w regionie w czasie prawie 150 lat działalności, mimo wielu braków i niedociągnięć lepiej niż szkoły polskie spełniało swoją rolę, szczególnie w środowiskach wiejskich w nauce czytania i pisania. Według Spisu Powszechnego z 1931 roku - 23,2% ludności pochodzenia niemieckiego przyznawało się do analfabetyzmu, podczas gdy ogół ludności polskiej tego powiatu wykazywał, że 27,1% nie potrafi czytać i pisać.

Leon Nawrocki

(ciąg dalszy nastąpi)



Józef Jan Jaszowski (1788-1865)

Urodził się 7 lutego 1788 roku we wsi Moczerady k. Przemyśla jako jeden z trzech synów Adama Jaszowskiego herbu Lubicz.

W 1796 roku podjął naukę w gimnazjum w Przemyślu. Po jego ukończeniu rozpoczął studia filozoficzne i prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim.

W 1810 roku wstąpił do armii Księstwa Warszawskiego, rok później otrzymał stopień porucznika w Szkole Elementarnej Artylerii i Inżynierów.

W 1812 roku uczestniczył w kampanii rosyjskiej, biorąc udział w dwóch najcięższych bitwach: pod Smoleńskiem i Borodino.

Następna była kampania saska - walczył m. in. w bitwie narodów pod Lipskiem. 28 października 1813 roku Józef Jaszowski został odznaczony Krzyżem Legii Honorowej.

Do Polski wraca jesienią 1814 roku i podejmuje służbę w armii Królestwa Polskiego. Stacjonował wówczas w koszarach baterii raketników konnych w Warce.

W wieku 39 lat żeni się z młodzieńką, 18-letnią Klementyną Kicińską. Pomimo dużej różnicy wieku byli małżeństwem niezwykle zgodnym i kochającym się. Posag żony umożliwił mu zakup majątku Wola Łychowska (28 włók gruntu). Tutaj przyszło na świat ich siedmioro dzieci: trzy córki i czterech synów.

Podczas powstania listopadowego Jaszowski walczy dzielnie awansując kolejno do stopnia majora i podpułkownika. Był dowódcą brygady baterii artylerii konnej, dowódcą artylerii w korpusie generała Jankowskiego. Za bohaterską postawę otrzymał Krzyż Virtuti Militari.

W 1858 roku sprzedał Wolę Łychowską synowi Stanisławowi. Osiadł w Warszawie nadzorując kształcenie się dzieci i spisując wspomnienia z minionych lat sławy i chwały żołnierskiej. Swoje



Józef i Klementyna Jaszowscy

Pamiętniki Jaszowski pisał z myślą nie o ich publikacji, ale o patriotycznym wychowaniu dzieci.

Z chwilą wybuchu powstania styczniowego 1863 roku wierni ojcowskim ideałom synowie Artur, Stanisław i Władysław wstępują w szeregi powstańcze. Stanisław ginie w bitwie pod Małogoszczą, a Artur i Władysław schwytani przez wojska carskie, po wyrokach sądowych zostali zesłani do Kaługi.

Schorowany, przybity dramatem rodzinnym Józef Jaszowski umiera 5 lipca 1865 roku w Warszawie. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim.

* * *

Jakim człowiekiem był autor *Pamiętnika dowódcy raketników konnych*, książki która ukazała się z inicjatywy profesora Jerzego Łojka w 103 lata po śmierci Józefa Jaszowskiego?

Z nielicznych zachowanych dokumentów oraz spisanej relacji wynika, że był człowiekiem o żywej inteligencji, głębokiej wierze i patriotyzmie. Romantyzm młodości z biegiem lat niepostrzeżenie przeszedł w głębokie przekonanie o sensie życia pracowitego, podporządkowanego potrzebom Ojczyzny i rodziny. Dzieje bitew i kampanii składają się na wizerunek żołnierza i dowódcy niemal idealnego - rozważnego i odważnego.

Pamiętniki Józefa Jaszowskiego są skarbnicą wiedzy o funkcjonowaniu grójeckiego majątku ziemskiego średniej wielkości i stanie rolnictwa na naszych terenach.

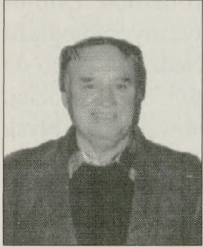
Krótki zwyczajny - niezwykajny życiorys Józefa Jaszowskiego warto zakończyć jego własnym zdaniem: „*Teraz, dopełniwszy zawodu jako Polak, obywatel, mąż i ojciec, wyglądam spokojnie, bez obawy i radości, śmierci, będąc już beзуżytecznym w moim położeniu na ziemi*”.



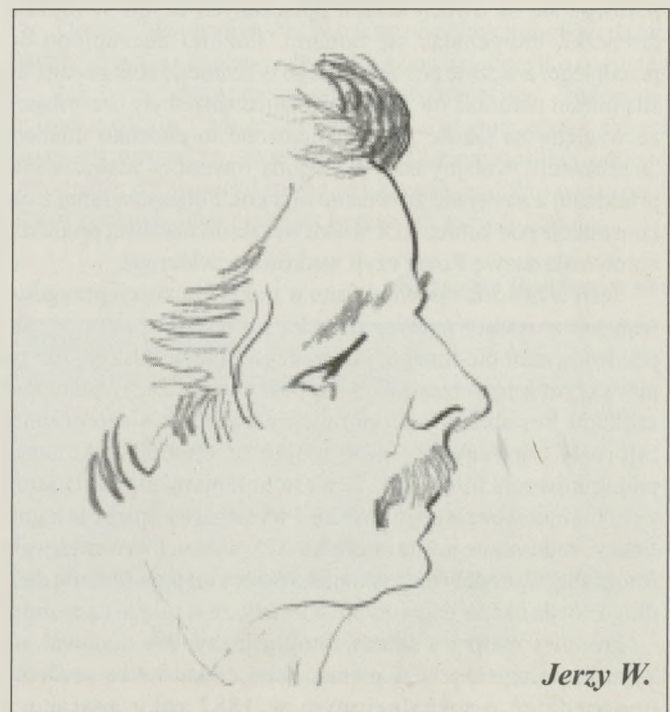
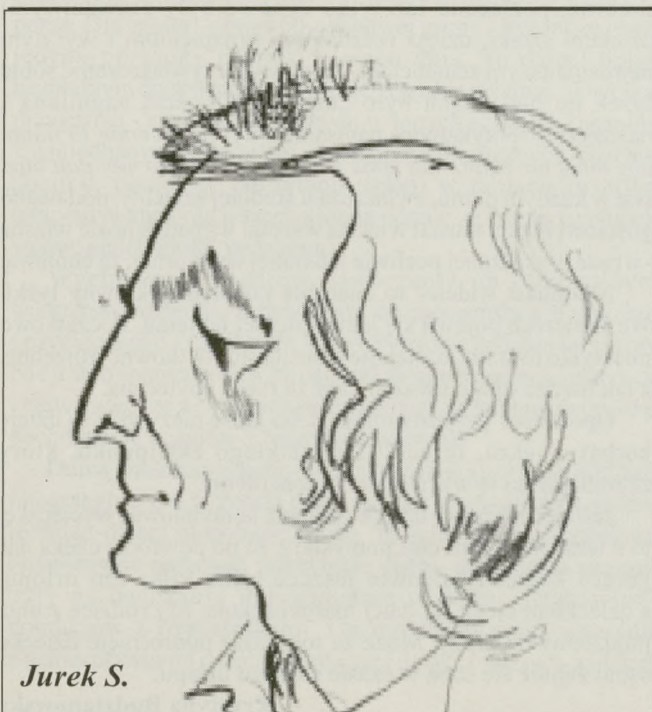
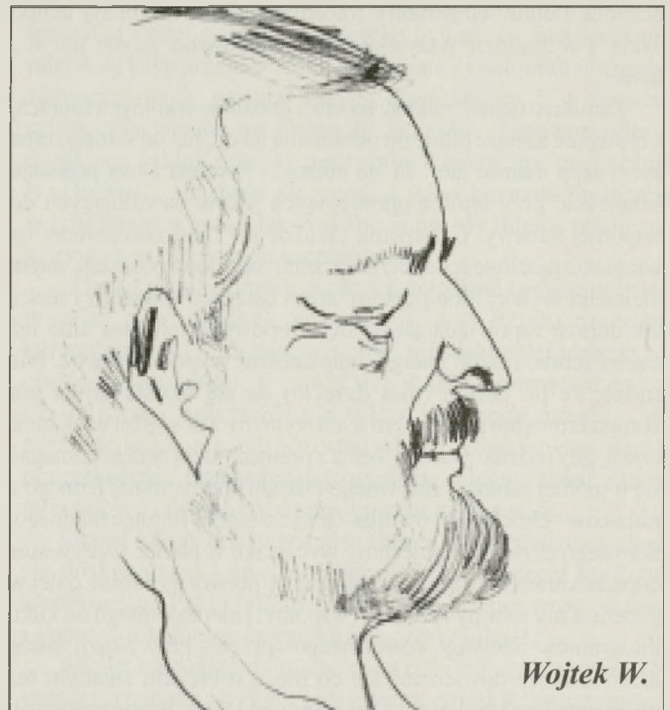
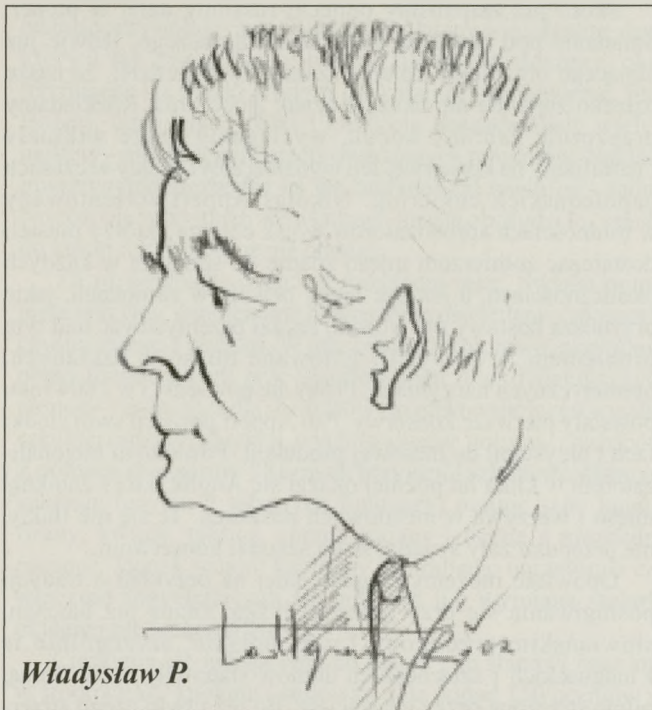
Szkola Elementarna Artylerii i Inżynierów

Anna Kornatek

Karykatury prof. Tadeusza Łapińskiego



Tadeusz Łapiński urodził się 20 czerwca 1928 roku, w latach 1949 – 1955 studiował w warszawskiej ASP. Od 1972 roku wykładowca na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Maryland. Uprawia malarstwo olejne, akwarele, a przede wszystkim litografię kolorową. Wystawiał swoje prace w wielu krajach świata zdobywając najwyższe odznaczenia i wyróżnienia. Został uznany przez Międzynarodowy Instytut Biograficzny w Cambridge za jedną z najwybitniejszych osobistości XX wieku. Od lat zaprzyjaźniony z Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego w Warce.





Urlop z dzieckiem

Lato to czas wakacji, urlopów i wypoczynku. Każdy postanawia zapomnieć o kłopotach i szarej codzienności, zrelaksować się, wyjechać choć na kilka dni, coś odmienić w swoim życiu, wygłędzie lub domu. Kobiety pragną kupić sobie letni fatalaszek, schudnąć parę kilogramów i wreszcie przeczytać zaległą lekturę. Mężczyźni marzą o spłóviałym podkoszulku i kompletnym sprzęcie wędkarskim zapakowanym na wyjazd gdzieś przed siebie. Ewentualnie godzi obie strony kawa wypijana bez pośpiechu w wygodnym fotelu ze stosem nowych gazet przed oczyma. Letnie temperatury rozleniwiają nas, zwalniają tempo życia. I w zasadzie wszystko byłoby cudownie, gdyby nie te... dzieci.

Zamiast o ósmej zniknąć na kilka godzin w szkolnych murach, a następnie zasiąść pilnie do odrabiania lekcji, już od samego rana zaczynają: mamó! tato! Ja się nudzę...! Poranna kawa przestaje smakować przy wtórze uporczywych jęków nawołujących do wspólnej zabawy. Czasownik „nudzić się” jest odmieniany na wszystkie możliwe sposoby. Biednemu rodzicowi pozostaje zatem niewielki wybór: albo poziom stresu osiągnie apogeum i nici z tak dobrze zapowiadającego się urlopowego lenistwa albo też trzeba zebrać resztki energii i zaplanować wspólną zabawę. Nie sądzę, że po całym roku dziecko da się skusić nową grą komputerową lub programem telewizyjnym. Tak spędza większość czasu, gdy rodzice pracują. Teraz z premedytacją będzie domagać się wspólnej zabawy- aktywnego udziału przynajmniej jednego z rodziców - chociaż obydwójga - jeszcze lepiej. Ratując biednego, dorosłego czytelnika polecamy wycieczkę w plener. Oczywiście odpada samochód - ten nieekologiczny potwór stoi sobie dalej w garażu, a my robimy przegląd (wspólny!) nieużywanego od kilku kilogramów nadwagi, rowerowego sprzętu. Przy okazji nasze dziecko może dowiedzieć się co nieco o bicyklu zwanym też wielocypedem i kołowcem. Już od ponad 150 lat ludzie próbowali poruszać się na dwóch kołach połączonych czymś w rodzaju ławeczki, odpychając się nogami. Później doczepiono do przedniego, znacznie powiększonego przedniego koła pedały, by siłą mięśni poruszać ów pojazd. Koła jednakże były drewniane i ze względu na jakość jazdy ochrzczono to cudeńko mianem „trzęsikości”. Kolejny etap ulepszenia roweru to zastosowanie przekładni a następnie zrównanie obu kół. Połączona ramą z rur konstrukcja pod koniec XIX wieku weszła do masowej produkcji i otrzymała nazwę Rover czyli wędrowiec, włóczęga.

Jeśli ta historia opowiedziana w trakcie licznych przygotowań nie zaspokoi apetytu dziecka na wspólna zabawę, nie pozostaje nam nic innego, jak rzeczywiście wyruszyć. Już po pierwszym kilometrze zadyszkę pokrywamy zachwytem nad urokami krajobrazu i proponujemy zupełnie niezmęczonej latorośli odpoczynek, motywując to chęcią wykonania pamiątkowych fotografii. Z westchnieniem ulgi zsiadamy z całkiem nowoczesnego roweru i wyciągamy aparat fotograficzny; cudo znane już na początku XIX wieku. Pierwszą trwałą fotografię wykonał francuski naukowiec i od jego imienia dość długo nosiła nazwę dagerotypu. Niestety, ze względu na rozmiar - ogromnej walizy - aparat fotograficzny, nie nadawał się zbyt do wycieczki w plener. Jako ciekawostkę możemy opowiedzieć o wynalezionym w 1882 roku aparacie -

rewolwerze, którym i strachu można było narobić i sfotografować coś przy okazji. O poziomie artystycznym fotografii wykonanych tym aparatem trudno coś powiedzieć, ale co do napędzania strachu, nikt nie miał wątpliwości. Tym bardziej, że każdemu naciśnięciu spustu (migawki) towarzyszył błysk i odgłos wystrzału. Aparatu - rewolweru chętnie używała policja francuska i angielska jeszcze w latach trzydziestych XX wieku w pogoni za ulicznymi złodziejami i przy rozpędzaniu zbiegowisk.

Skoro już złapaliśmy oddech, ruszamy dalej w plener. Śniadanie pod chmurką może być dla naszego, ledwie już zipiącego organizmu kolejną szansą. Tym bardziej, że nasze dziecko zupełnie nie okazuje oznak zmęczenia. Rozkładamy przezornie zabrane kocyk, wyciągamy nasze wiktuały i natrafiamy na konserwę. Ich wynalazcą był żyjący w czasach napoleońskich cukiernik. Nikolas Appert zorientowany w trudnościach aprowizatorów wojsk cesarza, którzy musieli dostarczać żołnierzom mięso zdatne do spożycia w każdych okolicznościach, a jeszcze lepiej pewnie w zarobkach, jakie przynoszą dostawy dla wojska, zaczął przemyśliwać nad tym problemem. I wymyślił: gotowane mięso w szklanych, hermetycznych naczyniach. Próby się powiodły i w 1804 roku powstały pierwsze konserwy. Pan Appert porzucił swój słodki fach i przystąpił do masowej produkcji. Poważnym racjonalizatorem w kilka lat później okazał się Anglik, który zamknął mięso i warzywa w metalowych puszkach. Te się nie tłukły, nie przepuszczały światła, które szkodzi konserwom.

Opowieść możemy ciągnąć dalej na przykład o tradycji posługiwania się przy jedzeniu łyżką, znaną już naszym, słowiańskim przodkom. Łyżki polskie, szczególnie te z magnackich i szlacheckich domów stanowiły rzecz cenną, pilnie strzeżoną przez właściciela. Bo też i było czego strzec. Srebrne, pozłacane lub tylko cynowe były prawdziwymi dziełami sztuki, dzięki rzeźbionym ornamentom i wrytym najrozmaitszym sentencjom. Ponieważ przywłaszczanie sobie łyżek po biesiadach było „nieobyczajnością nagminną”, najczęściej spotykanymi napisami były: *na to mnie tu dano, aby mnie nie brano* lub *mnie kto skryje - bardzo mój pan bije*. Nie w każdym domu, zwłaszcza u średniej szlachty, podawano gościowi łyżkę, musiał więc na wszelki wypadek nosić własną - u pasa w skórzanej pochwie lub mniej wytwornie, za cholewą.

Natomiast widelec to znacznie późniejszy krewny łyżki. We Włoszech pojawił się jakieś pięćset lat temu. Początkowo miał tylko dwa kły, następnie ukazują się zbyt kowone trójzębne, a tak bardzo długo uważany był za rzecz zbyt cenną.

Opowieści możemy mnożyć, bo jakże niezwykle są dzieje herbaty, cukru, lornetki i wszelkiego ekwipunku, który zabraliśmy na tę wycieczkę. A czas płynie.

Jeśli jednak nasze dziecko pragnie kontynuować wycieczkę, to z westchnieniem ulgi pomyślimy, że po powrocie czeka nas gorąca kąpiel i zaledwie jeszcze tylko kilka dni urlopu, a dzieckiem niech się dalej martwi szkoła. My rodzice z ulgą pójdziemy do pracy. Może za rok nasze podrośnięte dziecko samo zajmie się sobą w czasie naszego urlopu?

Krystyna Budzianowska

Rok w „Dwójce”

Okresem podsumowań, rozliczeń i refleksji nad upływem czasu jest zazwyczaj miesiąc grudzień, kończący kalendarzowy rok. Szkoły jednak żyją innym rytmem. Okres intensywnej pracy rozpoczyna się pod koniec sierpnia, a kończy wraz z ostatnimi dniami czerwca. W czasie wakacji przychodzi moment na podsumowanie i przemyślenie tego, co się udało, jakie sukcesy odnieśliśmy, a co jest jeszcze ważnego do zrobienia i do poprawy.

Szkoła numer dwa zapisze sobie w kronice kolejny 37 rok pracy w tym budynku - pomniku. Jako na pomnik przystało - przypomina o historii, nie tylko symbolicznie. „Dwójka” tę historię przywołuje raczej wyglądem: łatany wielokrotnie dach, który i tak przecieka w trakcie ulewnych deszczy, okna trzymające się dzięki wbitym gwoździom (nie otwierać, broń Boże!), odpadające tynki i elewacja nosząca ślady wielu - niestety - niewłaściwie przeprowadzanych remontów. Nakłady inwestycyjne niezbędne na ten budynek od wielu lat - żadne. No cóż, nie wszystkich we władzach miasta obchodzi los szkoły, do której ich dzieci już nie chodzą.

Za to wewnątrz widać gospodarską rękę. Świeżo pomalowane ściany, wymienione nowoczesne oświetlenie (sponsor!), czyste, zadbane podłogi. W pracowniach kolorowo, przytulnie, pełno różnorodnych prac uczniowskich oraz dydaktycznych pomocy - zwłaszcza dla maluchów - to efekt wspólnego wysiłku szkolnej rodziny: dyrekcji, wychowawców, uczniów i rodziców. Z pomocą sponsorów i licznych przyjaciół szkoła we własnym zakresie (czytaj: z własnych funduszy) maluje sale, kupuje firany, kwiaty, tablice, sprzęt grający i liczne a niezbędne pomoce. Jednak remont kapitalny centralnego ogrzewania czy wiecznien zapychających się łazienek lub wymiana stolarki okiennej nie wchodzi w grę.

Cieszymy się jednak tym, co mamy, co stanowi nasz atut w środowisku: kuchnia i stołówka. Dla ponad 150 uczniów to możliwość smacznego, prawie domowego posiłku o właściwej porze. Dla części - ponad 60-osobowej grupy - być może jest to jedyny porządny posiłek w ciągu dnia. To dzieci objęte bezpłatnym dożywianiem w ramach opieki socjalnej. „Dwójka” przygarnia - często niechcianych w innych szkołach - uczniów z zaniedbanych środowisk, z rodzin patologicznych, oferując posiłek, pomoc w odrabianiu lekcji w ramach świetlicy terapeutycznej oraz wszechstronną pomoc ze strony wychowawców, pielęgniarki, pedagoga.

Wychowanie uczniów, stworzenie im optymalnych warunków rozwoju, zapewnienie bezpieczeństwa fizycznego i psychicznego - to od kilku lat priorytetowe zadania tej szkoły. Nie jest to sprawa prosta, biorąc pod uwagę liczebność placówki - największej ze wszystkich podstawówek na terenie gminy oraz pochodzenie uczniów z różnych środowisk.

Dumą i radością szkoły, ale jednocześnie i troską są oddziały integracyjne. Od września trzeci już raz pierwszakami zostaną również dzieci niepełnosprawne. Te upośledzone umysłowo i niesprawne ruchowo, przewlekłe chore, dotychczas skazane były na nauczanie indywidualne w domu, pozbawione kontaktów z rówieśnikami. Od trzech lat mogą wspólnie z pełnosprawnymi dziećmi bawić się i uczyć, i wszyscy widzimy

jak obie strony - pełnosprawne i niepełnosprawne - odnoszą wielkie korzyści. Radość to wielka, ale i troska niemała. Koszty utrzymania oddziałów integracyjnych wzrastają systematycznie - specjalne stoliki, krzeselka, inna aranżacja przestrzeni, drugi wspomagający nauczyciel na wszystkich zajęciach oraz wielość pomocy umożliwiających uczenie się wszelkimi zmysłami. Tu tylko tablica i kreda niewiele może zdziałać. Na miejscu, w szkole potrzebni są specjaliści - psycholog, logopeda, reedukator. Pozwoliłoby to lepiej zorganizować pracę i skuteczniej pomagać potrzebującym, a dzieci i rodziców odciążałoby to od trudnych wyjazdów w poszukiwaniu specjalistycznej pomocy. Z pustego jednak - a taka jest część miejskiej kasy przeznaczanej na oświatę - i Salomon nie naleje. Jednocześnie w gminie istnieją dwie szkoły, a w zasadzie szkółeczki liczące po około 20 uczniów. Zapewne pobory dyrektora takiej szkółki pokryłyby koszty np. psychologa w „Dwójce”, ale może się myśle... I jakaś kosmata myśl mnie w tym miejscu nachodzi - czyżby znów nie interes publiczny, a prywatna w pierwszym szeregu stała?

„Dwójka” już od roku może wprowadzać swoich uczniów w świat nowoczesnej technologii, a to dzięki pracowni komputerowej i z 15 stanowiskami, niedoskonałej jeszcze, ale ciągle poprawianej, a powstałej dzięki uporowi dyrekcji i życzliwości przyjaciół nie tylko z naszego miasta. Cała niemalże kadra, aby nie pozostać tylko u progu nowego wieku, przeszkolenia komputerowe przeszła i teraz żadne strony internetowe i programy edukacyjne straszne nie są.

Siła tej szkoły tkwi właśnie w kadrze - wykształconej, ciągle się doskonalącej i swe umiejętności pożytkującej ku dobru wspólnemu. Przykładem niech będą liczne uroczystości i imprezy lokalne, w których biorą częsty udział.

Wielką radością minionego roku była też nowa przyjaźń ze starszymi panami - byłymi żołnierzami Armii Krajowej, którzy po likwidacji trzy lata temu szkoły ich imienia, znaleźli w „Dwójce” swoje miejsce. W czasie wspólnych spotkań padają ciepłe słowa, a uczniowie wychodzą bogatsi nie tylko o wiedzę.

Jak z tego pobieżnego podsumowania widać „radość się z troską plecie”. Może jednak troska niepotrzebna? Wszak wszyscy wiedzą, że „takie będą losy Rzeczypospolitej, jakie jej młodzieży chowanie” i mając to na uwadze, dobro wszystkich szkół postawią jako priorytet w planach rozwoju gminy.

Krystyna Budzianowska

Stanisław Jerzy Lec

ze zbioru - *Myśli nieuczesane*

To, że umarł nie jest jeszcze dowodem, że żył.

Sumienie miał czyste. Nieużywane.

Nie każda szara masa ma coś wspólnego z mózgiem.

Walkę o władzę prowadzi się z nią.

Rok 2002 - rokiem Ignacego Domeyki

Ojciec chilijskiego górnictwa

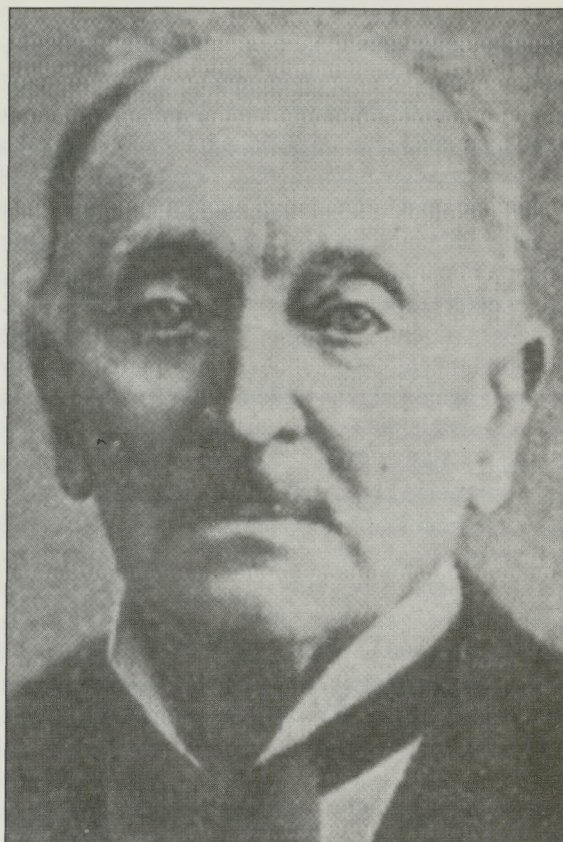
Rok 2002 został ogłoszony przez UNESCO rokiem Ignacego Domeyki (1802-1889) - wybitnego polskiego mineraloga i geologa. 3 lipca mija 200-setna rocznica jego urodzin. Nazwiskiem Domeyki nazwany został w 1845 roku przez wybitnego austriackiego badacza W. Haidingera nowo odkryty przez Domeykę minerał, będący związkami miedzi i arsenu (domeykit). Rektor uniwersytetu w Santiago A. L. Amunátegui wydał w 1867 roku obszerną biografię uczonego „Don Ignacio Domeyko”. Imię Domeyki nosi szczyt góry i pasmo górskie Cordillera de Domeykana, miasteczko, stacja kolejowa w Antofagasta oraz jeden z fiołków - Viola domeykana. W Santiago, stolicy Chile, stoi jego pomnik...

Ignacy Domeyko urodził się 3 lipca 1802 roku w Niedźwiadce, w ziemi nowogródzkiej. Wychowany w zamożnej rodzinie ziemiańskiej w myśl dewizy „Bóg i Ojczyzna” - do końca pozostał jej wierny. W wieku 7 lat stracił ojca. Opiekę nad nim przejął stryj Józef Domeyko, który studiował górnictwo mineralogię znanego geologa Wernera z Freibergu. Kontakt ze stryjem miał odegrać decydujący wpływ na wybór kierunku wyższych studiów.

Domeyko uczęszczał do szkoły pijarskiej w Szczuczynie Lidzkim. Po jej ukończeniu podejmuje studia na Uniwersytecie Wileńskim, na wydziale fizyczno-matematycznym (1816-1822). Są to najlepsze lata tej uczelni; wykładowcami byli np. Jędrzej i Jan Śniadeccy, Lelewel, Korodecki, Niemczewski i inni.

Podczas studiów Domeyko zaprzyjaźnił się z Mickiewiczem, Zanem, Czeczotem - wstąpił również do tajnego Stowarzyszenia Filomatów i Promienistych, stając się jednym z najaktywniejszych jego działaczy.

Po wykryciu przez władze carskie związku Filomatów był więziony wraz z Mickiewiczem i innymi kolegami u bazylianów. Dzięki staraniom stryjów odzyskał wolność, został



3 lipca świat obchodzi 200-tą rocznicę urodzin Ignacego Domeyki

jednak skazany na przymusowy pobyt na wsi i oddany „pod wieczny dozór policji”. Wybuch powstania listopadowego obudził nowe nadzieje wśród większości młodych patriotów polskich. Ignacy Domeyko opuszcza majątek stryja Zapole i wstępuje do oddziałów powstańczych generała Dezyderego Chłapowskiego. Po upadku powstania przedostaje się do Prus, a po okresie internowania do Drezna, skąd wraz z Mickiewiczem udaje się do Paryża. W czasie 6-letniego pobytu we Francji (1832-1838) studiował matematykę, geometrię wykreślną, chemię analityczną, fizykę, astronomię, botanikę, mineralogię i geologię. Wstąpił do paryskiej Ecole des Mines, gdzie stu-



Dom w Santiago, w którym mieszkał Domeyko - dzisiaj Muzeum jego imienia. Opiekuje się nim wnuczka uczonego - Maria.

diował pod kierunkiem L.E. de Beaumonta.

W 1837 roku uzyskał tytuł inżyniera górnika. W Paryżu Ignacy Domeyko zajął się opracowaniem map fizjograficznych Polski, wypełnionych opracowaniem syntetycznym zatytułowanym *Essai sur l'hydrographie la géologie et les productions naturelles de la Pologne pour servir de base a la géographie physique de se pays*. Praca ta została wydana drukiem w Warszawie dopiero w 1929 roku; los map jest nieznan.

W 1837 roku Domeyko otrzymał propozycję od urzędu chilijskiego prowadzenia wykładów mineralogii i chemii w Kolegium w mieście Coquimbo. 31 stycznia 1838 roku podjął najdłuższą i decydującą podróż w swoim życiu: wyruszył z Paryża przez Boulogne, Dover, Londyn odwiedzając wyspę Porto - Santo, Funchal na Maderze, Santa Cruz na Teneryfie, przepływał koło wysp Ferro, wysp Zielonego Przylądka i stąd szlakiem południowym przez Bahię do Rio de Janeiro, Montevideo do Buenos Aires ! Z Buenos Aires, stepy argentyńskie, przełęcz pasma górskiego wyniosłych Andów dostał się „na mule, konno, stępa lub powolnym truchtem do Coquimbo - miejsca przeznaczenia”.

Przez cały okres pobytu prowadząc wykłady, każdą wolną chwilę wykorzystywał na podróże naukowe. Po wygaśnięciu 6-letniego kontraktu zdecydowany był na powrót do kraju - gorąco pragnął pracować w Polsce i dla Polski. Tymczasem rząd chilijski podjął z nim pertraktacje o przedłużeniu pobytu. O jego pozostaniu w Chile zadecydowało wydarzenie geologiczne - erupcja wulkanu. Domeyko niezwłocznie udał się na miejsce wybuchu. W trakcie badań tego zjawiska niebezpiecznie zatruł się gazami wulkanicznymi. Po tym wydarzeniu uczoney przeniósł się do Santiago, gdzie na uniwersytecie prowadził zajęcia z chemii, fizyki oraz mineralogii.

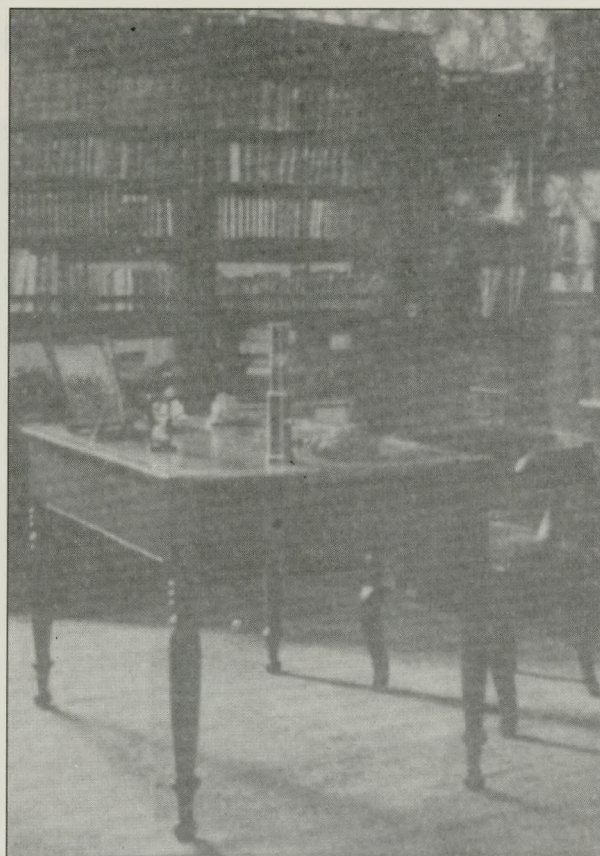
Domeyko zajął się reorganizacją uniwersytetu na wzór europejski. W tym czasie żeni się z młodzieńką Enrikią Sotomayor. W 1867 roku został rektorem uniwersytetu w Santiago, godność tę sprawował do 1883 roku. O jego wykładach tak pisała popularna w Chile gazeta „El Progreso”: „Zachwyca ta potęga, ta czystość i żywość obrazowania, ta wymowa czarująca, ten wykład prosty, świeży i jednocześnie energiczny, którym Profesor jak prawdziwy mędrzec zdobywa umysły i serca słuchaczy”.

Nie opuszczało go jednak marzenie o powrocie do ojczyzny - w 1884 roku powraca entuzjastycznie witany przez rodaków, do których dotarły wieści o jego sukcesach naukowych w Chile. Zamieszkał u córki w Zburtowszczyźnie koło Słonimia i zaczął spisywać swoje wspomnienia. W międzyczasie odbył podróż do Francji, Włoch i Ziemi Świętej. Po powrocie w 1888 roku postanowił raz jeszcze odwiedzić Chile - swoją przybraną ojczyznę.

Niestety, do Polski już nie wrócił. Zmarł w Santiago 23 stycznia 1889 roku przeżywszy 87 lat. W obu krajach zapanowała żaloba: w polskiej prasie ukazały się liczne nekrologi i wspomnienia, w Chile odbył się uroczysty pogrzeb, a w 1902 roku na grobie Domeyki stanął pomnik z popiersiem uczonego, wykonany z kararyjskiego marmuru.

Chilijczycy zachowali i zachowują wdzięczność i pamięć o Ignacym Domeyce. Podkreślają to zawsze i wszędzie - m. in. w czasie ostatniej swojej podróży usłyszał słowa wdzięczności prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski.

Twórczość naukowa Polaka obejmuje aż 130 prac z różnych dziedzin, pisanych w kilku językach (polskim, francuskim,



Gabinet Ignacego Domeyki

hiszpańskim i niemieckim). Był twórcą i reformatorem szkolnictwa chilijskiego. Odkrył i opisał wiele nieznanych do jego czasów minerałów (domeykit). Sporządził pierwszą mapę geologiczną Chile dokonując szeregu odkryć z tej dziedziny. Odkrycie węgla kamiennego i srebra, badania wód mineralnych zdobyły mu miano ojca górnictwa chilijskiego.

Napisał piękną książkę o patagońskim szczepie indiańskim Araukanów, jego kulturze i tradycji. Osobno należy wymienić jego wspomnienia zatytułowane „Moje podróże. Pamiętniki wygnańca” (T. 1-5, Wrocław 1962-1963).

Ignacy Domeyko napisał m. in. „*moje podróże obejmują wielki kawał świata*” - i tak jest rzeczywiście. Wspomnienia są wielkim zbiorem wiadomości z różnych dziedzin, poruszają różne aspekty życia XIX-wiecznego społeczeństwa polskiego, amerykańskiego, francuskiego, angielskiego, tureckiego.

Naukowa pozycja Domeyki przyniosła mu tytuł członka - korespondenta Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu, Akademii Umiejętności w Krakowie, członkostwo honorowe wielu zagranicznych towarzystw naukowych. 14 czerwca 1887 roku otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego w dziedzinie medycyny.

W 1993 roku na Kongresie kultury w Santiago mówiono wiele o jego zasługach dla narodu chilijskiego. Pablo Neruda, słynny poeta tak powiedział do polskiego delegata: „*Pomyśl sobie, jak wiele mu zawdzięczamy. Wszystko ... cały przemysł ... organizacje nauczania średniego i wyższego ... Zaczyn był stary.*”

Anna Kornatek

Zwierzę nie jest rzeczą

Zakład Opieki Zdrowotnej „eM&Ka” w Warszawie, Al. Niepodległości 107/109, którym kieruje dr Tadeusz Marciniak - przyjaciel naszego miasta i syn patrona wareskiego gimnazjum w jednej osobie - włączył się do akcji ratowania koni przeznaczonych na rzeź. Inicjatorem akcji jest Komitet Pomocy dla Zwierząt w Tychach.

Echo Warki postanowiło przyłączyć się do tego humanitarnego przedsięwzięcia. Apelujemy do wszystkich mieszkańców naszej gminy o wsparcie akcji przez złożenie podpisu na formularzu protestu, wyłożonym w siedzibie Muzeum.

Do Redakcji Echa Warki



w Bodzentynie z transportu wykupiliśmy Śnieżynkę i Litwę - dwie spracowane i zniszczone litewskie klacze, które w podziękowaniu za ciężką pracę i służbę człowiekowi otrzymały daleką drogę na śmierć. Jechały aż z Litwy, a miejscem ich docelowej podróży miała być włoska rzeźnia. Litwa to piętnastoletnia klacz, która w swojej drodze na śmierć była karmiącą jeszcze klaczą. Nie wiemy, czy jej żrebak dzielił z nią los dalekiej podróży, jeśli tak, to jest pewne, że jemu się nie udało - pojechał na śmierć. Litwa mieszka teraz w Myszkowie u ludzi, którzy bardzo ją kochają i zapewnili jej dożywocie. Śnieżynka to dwunastoletnia klacz bardzo zniszczona i spracowana, ma bardzo chore nogi, pęknięte kopyto, jest bardzo bojaźliwa i nieufna. Dlatego w imieniu tych wszystkich koni, które jadą i będą jechały na rzeź gorąco prosimy o wsparcie, aby chociaż nieliczne wykupione konie mogły godnie dożyć kresu swych dni za ciężką pracę i służbę człowiekowi, aby wizerunek naszego kraju był kojarzony z tymi, którzy kochają konie i aby koń znów był traktowany jako przyjaciel, a nie zwierzę rzeźne.

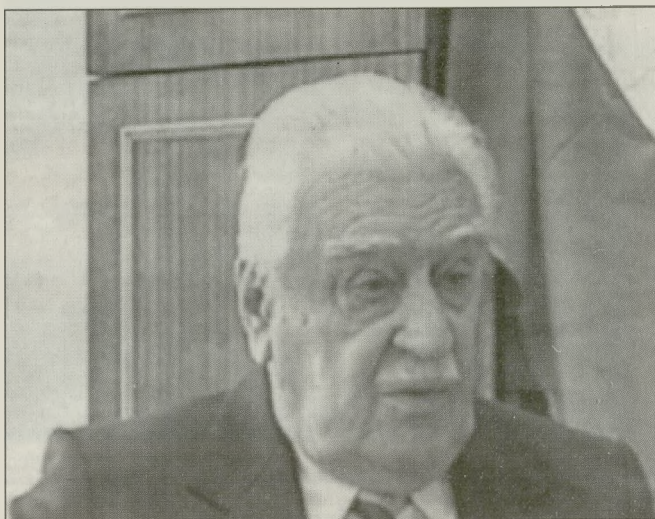
Z wyrazami sympatii i głębokiego szacunku

Tadeusz Marciniak

Komitet Pomocy dla Zwierząt w Tychach, działający na rzecz humanitarnego traktowania zwierząt włączył się w tę kampanię na początku 2000 roku i dzięki życzliwości ludzi o wielkim sercu do dnia dzisiejszego udało nam się uratować 6 koni z transportu śmierci. Pierwszy sukces odnieśliśmy 20 grudnia 2000 roku ratując od śmierci dwa sześciomiesięczne źrebaczki: Kasztana i Tyszka. Kasztanek mieszka obecnie w Tychach w stadninie, gdzie ma zapewnione godne warunki życia w otoczeniu kochających go dzieci z tyskich szkół. Tyszek po ciężkiej chorobie mieszka przy jednej z restauracji w otoczeniu innych zwierząt takich jak: lamy, kucyki i osiołek. W lutym 2001 roku uratowaliśmy kolejnego konia - ośmioletniego, kalekiego wałacha Binga, który bity, poniewierany i odsprzedawany z rąk do rąk miał wreszcie trafić na rzeź. Mieszka obecnie w otoczeniu innych ocalonych koni w schronisku niemieckiej fundacji „Pro - Animale”, gdzie ma zapewnione szczęśliwe dożywocie bez żadnej pracy. W grudniu 2001 roku uratowaliśmy dziewięcioletnią klacz, która wielu ludziom uprzyjemniała wolny czas w stadninie, ale nie mogła dawać potomstwa, więc i na nią zapadł wyrok - rzeźnia. Mieszka obecnie w Bielsku u dobrych ludzi, którzy sami uratowali już kilka koni od śmierci. 10 grudnia na targu końskim



Gratulujemy awansu



Jerzy Sas - Jaworski, zaprzyjaźniony z naszym Muzeum wieloletni dyrektor stadniny koni w Kozienicach, decyzją ministra obrony narodowej Jerzego Szmajdzińskiego otrzymał awans na stopień majora Wojska Polskiego.

Awansowany uczęszczał do szkoły podchorążych w Grudziądzu. Naukę przerwała wojna. Brał udział w kampanii wrześniowej i jako pierwszy z jej uczestników otrzymał krzyż *Virtuti Militari*, a w 1945 roku został odznaczony Krzyżem Walecznych. Jak sam zawsze powtarza - jego marzeniem było służyć Ojczyźnie.

Majorowi Jerzemu Sas-Jaworskiemu redakcja Echa Warki i przyjaciele z naszego miasta składają serdeczne życzenia wielu lat zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Władysław Lubert w Muzeum!



Decyzją spadkobierców rodziny Lubertów i załogi FUM-u portret **Władysława Luberta** (1.VI.1903-1940) wzbogacił zbiory wareskiego Muzeum. Szczególne podziękowania kierujemy do panów Władysława Kozłowskiego i Krzysztofa Trzepli.

Sukces „Korka”!

Wioślarskie Towarzystwo Wodne „Korek” Warka zajęło I miejsce w III Maratonie Kajakowym Mazowska Narew 2002, który odbył się 21-22 czerwca br. w ramach Dni Nowego Dworu Mazowieckiego. Maraton kajakowy to dla każdego zawodnika duże wyzwanie, pokonanie bowiem 24 kilometrów kajakiem wymaga niezwykłego hartu. Każdy kto osiągnie metę - jest zwycięzcą.

Tydzień wcześniej drużyna „Korka” zajęła II miejsce w II Spływie Kajakowym Wisłoka.

Klub „Korek” zaprasza na następujące imprezy:

1. Niedziela w kajaku, Budy M. - Warka (7,14,21 lipca, godz. 10.00),
2. Spływ Nocą - Pilicą, Budy M. - Warka (27/28 lipca, godz. 21.00, ognisko),
3. XXXV Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Mazurach „Czarna Hańcza” (18-25 sierpnia, trasa: Stary Folwark - Augustów),
4. IX Ogólnopolskie Regaty Kajakowe Dzieci Niepełnosprawnych (6-8 września „Kozienice 2002”, jezioro),
5. V Dariuszowy Ogólnopolski Maraton Kajakowy KOR-LOK



(15 września, Białobrzegi-Warka), 6. Seminarium Polskiego Związku Kajakowego (listopad, Kościelisko), 7. Zimowy Spływ Pilicą (grudzień, podsumowanie sezonu).

Pływaj z nami!

www.warka.korek.pl

Sala dla Gimnazjum

W piątek, 14 czerwca przed budynkiem Publicznego Gminazjum nr 1 w Warce odbyło się uroczyste wmurowanie aktu erekcyjnego pod budowę sali gimnastycznej.

W uroczystościach wzięli udział: marszałek województwa Adam Struzik, przewodniczący Komisji Kultury Fizycznej i Zdrowia Sejmiku Województwa Wiesław Czarnecki, starosta grójecki Władysław Piątkowski oraz przedstawiciele wareckiego samorządu z przewodniczącym Rady Miejskiej Andrzejem Brzeźnickim i burmistrzem Marianem Górskim na czele.

Ambicją władz Warki jest zakończenie budowy sali jeszcze przed końcem tego roku. Natomiast dyrektor Gimnazjum Urszula Kuśmierska zwracając się do dyrekcji browarów wyraziła nadzieję, że firma pomoże wyposażyć salę w niezbędny sprzęt.

Po uroczystościach zaproszeni goście zwiedzili Muzeum im. K. Pułaskiego i Browar „Warka”.



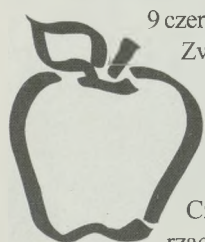
Strażacy na ćwiczeniach

Próbną ewakuację przeprowadzili strażacy w szkole podstawowej nr 4 oraz wareckim gimnazjum. Ćwiczenia nadzorowali: st. asp. Krzysztof Ciepiniak z Komendy Powiatowej w Grójcu, Burmistrz Marian Górski oraz naczelnik wareckich straży Jan Kocpczyński. W ćwiczeniach brali udział strażacy z Warki, Piaseczna, Grzegorzewic i Michalczewa.



Ewakuacja uczniów PSP nr 4 - to tylko ćwiczenia!

Spotkanie Związku Sądowników RP



9 czerwca w Warce odbył się walny zjazd Delegatów Związku Sądowników RP. W spotkaniu wzięli udział zaproszeni posłowie: Wanda Łyżwińska, Zbigniew Kuźmiuk, Dariusz Grabowski i Krzysztof Filipek, wicewojewoda Elżbieta Lanc, radny Sejmiku Mazowieckiego Wiesław Czarnecki oraz przedstawiciele władz samorządowych, na których terenie działa związek.

Delegaci wystosowali apel do wszystkich sędziów, aby nie sprzedawać w tym roku jabłek przemysłowych poniżej 25 gr za kilogram.

Natomiast Tadeusz Mantorski w swoim wystąpieniu zwrócił się do wszystkich reprezentantów o wsparcie reklamy i promocji polskich jabłek, zarówno w kraju, jak i za granicą.

Podziękowania

Dyrekcja Przedszkola Samorządowego Nr 1 w Warce, Rada Pedagogiczna, pracownicy przedszkola, rodzice i dzieci pragną złożyć serdeczne podziękowania wszystkim sponsorom akcji zbiórki funduszy na utworzenie przedszkolnego placu zabaw: Browary „Warka” Sp. z o.o., PPUH Zdzisław Zatorski, Sklep Wielobranżowy Bogdan Piliszek, Kancelaria Notarialna Monika Lechowicz, Warwin S.A., ZZO Warka, Hasis Sp. z o.o., Apteka Jadwiga Bartkowiak, PPUH Gwarpol, Sandbud Piotr Wojtczak, SHU Samopomoc, Hurtownia Jarosław Nowociel, Sklep Meblowy Aneta Żak, WZPH Metal-Plast Artur Partyka, Handel Art. R-P Zdzisław Tulo, PHUW i Z. Prokopczyk S.C., Firma Roki Zenon Rokita, Irmet S.C. Tomasz i Izabela Makuch, Import - export Waldemar Konarski, PUH Elżbieta Chojnacka.

Za pomoc w organizacji loterii fantowej dziękujemy: Burmistrzowi Warki, TP S.A. Jarosławowi Nowocielowi Wiak Seals Ltd oraz wszystkim rodzicom, zaangażowanym w organizację imprezy

Drużyna KOR-u zwyciężyła

Drużyna Klubu Oficerów Rezerwy z Warki zwyciężyła w Ogólnopolskich Zawodach sportowo-obronnych o Puchar Ministra Obrony Narodowej, które rozegrano w Wyższej Szkole Oficerskiej we Wrocławiu. W zawodach udział wzięły 22 drużyny, w tym 2 ekipy rezerwistów słynnej jednostki „Grom”.



st. sierż. rez. Artur Wojciechowski, ppłk rez. Władysław Machowski, st. sierż. rez. Tadeusz Orłowski i Sędzia Główny Zawodów.

Przeszołość i przyszłość na trasie zlotu Gołębiów 2002

18 maja 2002 roku z różnych zakątków ziemi wareckiej i jasienieckiej podążały w kierunku Gołębiowa gm. Jasieniec grupy turystów pokonując trasę XXXVII Zlotu Młodzieży „Kwitnące Jabłonie”.

Pod mogiłę powstańczą w Gołębiowie przybyła ponad 200 osobowa rzesza turystów, głównie ze szkół z gminy Warki i Jasieńca. Przywędrowali młodzi turyści z Zespołu Szkół w Jasieńcu, PSP w Woli Boglewskiej, PSP nr 2 w Warce, PSP we Wrociszewie, Publicznego Gimnazjum w Dębnowoli, bardzo licznie przybyli uczniowie z PSP w Nowej Wsi. Najdłuższą trasę pokonali turyści z Warszawy.

18 maja 1863 roku na tej ziemi oddział powstańczy majora Władysława Grabowskiego stoczył krwawą bitwę z regularnym carskim wojskiem dowodzonym przez gen. Mikołaja Mellerę Zakomelskiego. W Gołębiowie, na polu bitwy znajduje się zbiorowa mogiła poległych za wolność Ojczyzny powstańców. Historię bitwy pod Gołębiowem przedstawili uczniowie PSP w Nowej Wsi pod kierunkiem Marzeny Jankowskiej. Delegacje drużyn turystycznych oraz przybyli goście złożyli kwiaty i zapalili znicze na powstańczej mogile.

Stanisława Róg



foto: M. Jankowska

Echo Warki w Pałacu Prezydenckim

27 czerwca br. uczestniczyliśmy w spotkaniu Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego z przedstawicielami mediów regionalnych i lokalnych na temat „Europa społeczności lokalnych”. Głównym punktem spotkania było wystąpienie Prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Uczestniczyli w nim również: główny negocjator Polski z Unią Europejską ambasador Jan Truszczyński oraz ministrowie Jarosław Pietras i Dariusz Szymczycha. W trakcie spotkania rozwinęła się szeroka dyskusja o Europie i przygotowaniach Polski do członkostwa w Unii Europejskiej.

A.K.

To już 125 lat !

W dniach 7-8 czerwca odbyły się uroczyste obchody 125-lecia istnienia zakopiańskiej budowlanki. Początki Zespołu Szkół Budowlanych im. dra Władysława Matlakowskiego w Zakopanem sięgają czasów cesarza Franciszka Józefa, a dokładnie 1877. Obchody rozpoczęła uroczysta msza a później akademie z udziałem władz miasta, nauczycieli i absolwentów. Z tej okazji w szkole zorganizowano wystawę, na której pokazano meble regionalne, kowalstwo, fotografie, pamiątki i dokumenty.



W drugą rocznicę śmierci prof. Janusza Kapuścika



30 czerwca minęła druga rocznica śmierci prof. Janusza Kapuścika, dyrektora Głównej Biblioteki Lekarskiej w Warszawie.

Z wykształcenia humanista, z medycyną związał się od 1973 roku - najpierw jako dyrektor Biblioteki Głównej Akademii Medycznej, później od 1981 dyrektor Głównej Biblioteki Lekarskiej. Jego zasługą jest pozyskanie dla biblioteki zabytkowego budynku, który niegdyś należał do Szpitala Ujazdowskiego. Organizowano tu konferencje

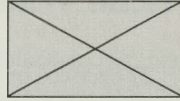
i sympozja naukowe ale także wystawy dorobku naukowego lekarzy i wystawy dorobku artystycznego - wynik zainteresowań hobbistycznych lekarzy.

Dorobek naukowy Janusza Kapuścika obejmuje ponad 200 pozycji m. in. biografie polskich lekarzy. Wiele prac poświęcił Władysławowi Matlakowskiemu (1850-1895), chirurgowi, badaczowi sztuki ludowej na Podhalu, pisarzowi, wielkiemu humaniście i wspaniałemu człowiekowi. Przytaczając różne wypowiedzi Matlakowskiego, Profesor wskazywał na nie jako wzorce do naśladowania: „Lecz wybijając się należy tak postępować, żeby czyny i pasma ich były czyste, jawne jak łąza”.

Profesor Janusz Kapuścik brał czynny udział w pracach wielu rad naukowych, kolegiów redakcyjnych i różnych towarzystw naukowych. W roku 1997 został prezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji. Był również członkiem Stowarzyszenia Autorów Książek Medycznych.

biiblioteki zabytkowego budynku, który niegdyś należał do Szpitala Ujazdowskiego. Organizowano tu konferencje

Pisali do nas:



Droga Redakcjo,

Od dwóch miesięcy jestem „za wielką wodą” - dokładniej w Chicago. Pogoda mi sprzyja bo dotąd było 7-8 dni „mokrych”, poza tym 34-35°C. Tuż po przyjeździe uczestniczyłam w polskiej, 3-Majowej paradzie. Jest to impreza reklamująca w zasadzie przedsięwzięcia biznesowe - na uwagę zasługują jednak akcenty narodowe i liczne uczestnictwo szkół polskich. Wiele z nich (niemal połowa) nosi imię Kazimierza Pułaskiego! Dzieci krzyczały głośno: „Niech żyje Polsko!”. Zauważyłam jednak, że pomiędzy sobą rozmawiają wyłącznie po angielsku...

Jak na góralkę przystało najbardziej wzruszył mnie swojsko-etniczny fragment tej parady. Chicagowskich górali prowadził przystojny, pięknie ubrany góral poruszający się na... hulajnodze. Za nim jeźdźcy na koniach - kobiety i mężczyźni, wszyscy w strojach ludowych. Były również pięknie przystrojone powozy, niektóre zaprzężone w cztery konie (takich zaprzęgów nie widziałam nigdy w Polsce).

Dobrze, że takie uroczystości odbywają się tam - służą przecież do zmanifestowania naszej narodowości oraz dorobku kulturalnego polskich Amerykanów.

Jakoś nigdy przedtem nie zauważyłam, że w śródmieściu Chicago, wzdłuż jeziora rosną setki, tysiące jabłoni. Tego roku zakwitły wyjątkowo obficie dodając urody panoramie Chicago. Setki wieżowców na tle jabłoniowego sadu. Mimo woli myśli biegną do Was, do Polski, do sadów w rejonie Warki i Nowego Sącza. Tym bardziej, że w Ameryce znikło bezpowrotnie tak charakterystyczne jeszcze przed rokiem poczucie bez troski i bezpieczeństwa.

Na każdym kroku straszą gazety, tv - wg środków masowego przekazu wszystko jest tu niebezpieczne: spacer w śródmieściu, jazda koleją, autobusem czy rzeczonym statkiem (nie mówiąc o samolotach). Jesteśmy na co dzień straszni użyciem tzw. „dirty bomb”, która rozpraszać ma promieniowanie dające po pewnym upływie czasu chorobę popromienną. Straszy się nas również tym, że źródła wody pitnej nie są zabezpieczone. Aż dziw bierze, że w takiej atmosferze ludzie chcą jeszcze żyć, pracować, chodzić do teatru a nawet... rozmnażać się. Źródła demograficzne wskazują ostatnio na znaczny przyrost naturalny.

Staram się - jak zawsze - zobaczyć jak najwięcej wystaw w tutejszych muzeach i galeriach, ale o tym w następnym liście.

Z upalnego Chicago
Józefa Moldenhawer

Podziękowania

Wszystkim, którzy nadesłali życzenia i gratulacje z okazji wydania 50-ego numeru Echa Warki, serdeczne podziękowania składa

Redakcja

Apel do naszych korespondentów - prosimy o nadsyłanie informacji tylko o aktualnych wydarzeniach. Zwracamy uwagę na fakt, że nadesłane informacje nie powinny dotyczyć wcześniejszych wydarzeń niż z poprzedniego miesiąca.

Fraszki staropolskie ciągle aktualne

Patryoci

Ojczyzna żyje zawsze z tą jedną odmianą,
Ze dawniej życie, mienie w ofierze dawano,
A teraz do Ojczyzny każda sięga dłoń.
Od takich patryotów Panie Boże broń!

Aleksander hr. Fredro



Nagrobek pijakowi

Łyknał,
Krzyknał,
Przewrócił oczyma,
I już go nie ma.

Alojzy Żółkowski

„Pamiętajcie o ogrodach...”

Burmistrz Miasta i Gminy Warka i redakcja Echa Warki ogłaszają V Konkurs na najpiękniejszy ogródek przydomowy, najpiękniejszy balkon, najpiękniejszą wystawę sklepową.

Regulamin konkursu na najpiękniejszy ogródek przydomowy, najpiękniejszy balkon, najpiękniejszą wystawę sklepową.

1. W konkursie mogą brać udział osoby prywatne i instytucje
2. Czas trwania konkursu: 1.06. - 31.08.2002 r.
3. Do konkursu można zgłosić się osobiście bądź pośrednio przez sąsiada, znajomego (po uzyskaniu zgody właściciela – użytkownika). Zgłoszenia przyjmuje redakcja Echa Warki – pisemnie, ustnie, telefonicznie, faksem lub pocztą elektroniczną: echo@warka.pl – do dnia 30 czerwca br.
4. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wypełnienie zgłoszenia.

W skład komisji konkursowej oprócz przedstawicieli naszej redakcji wejdą przedstawiciele Komisji Kultury, Oświaty Zdrowia i Sportu, Wydziału Budownictwa Urzędu Miasta i Gminy Warka oraz Towarzystwa Miłośników miasta Warki.

Formularz zgłoszenia:

(Właściciel bądź użytkownik)

(adres, telefon)

(przedmiot zgłoszenia)

(podpis)



Bezpieczne miasto

Krzysztof Wieczorek - Komendant Komisariatu Policji
dla Echa Warki

W miesiącu czerwcu 2002 roku na terenie działania Komisariatu Policji w Warce odnotowano następujące zdarzenia:

	WARKA	CHYNÓW	JASIEŃC	RAZEM
Kradzieże z włamaniem	10	6	3	19
Kradzieże mienia	14	9	4	27
Rozboje	4	1	0	5
Nietrzeźwi kierujący	3	2	1	6
Wypadki drogowe	8	0	0	8
Kolizje drogowe	28	6	1	35
Poszukiwani	8	1	1	10

W czerwcu odnotowaliśmy podobną jak w maju, ilość kradzieży z włamaniem jak również kradzieży mienia. Niepokojąco wzrosła natomiast liczba zatrzymanych osób kierujących - w stanie nietrzeźwym - pojazdami mechanicznymi lub innymi pojazdami. Na terenie samej gminy Warka zatrzymano aż 12 takich osób. Pragnę przypomnieć, że zgodnie z nowelizacją kodeksu karnego nietrzeźwy kierujący jest przestępcą! W stosunku do takiej osoby jest prowadzone postępowanie karne kończące się wyrokiem sądu i pozostawia to ślad w dokumentach personalnych.

W analizowanym miesiącu spadła natomiast ilość kolizji drogowych. Na terenie gminy Warka zanotowaliśmy 18 kolizji - o 10 mniej niż w ubiegłym miesiącu.

22 maja na terenie stacji PKP w Warce usiłowano dokonać rozboju. Zarówno sprawcy jak i pokrzywdzeni w tej sprawie są obywatelami Ukrainy. Jeden ze sprawców został zatrzymany i tymczasowo aresztowany.

25 maja przekazano informacje o zabiciu psa. Zgodnie z ustawą „O ochronie zwierząt” sprawcy tego czynu popełnili przestępstwo zagrożone karą pozbawienia wolności do 2 lat. Postępowanie w tej sprawie prowadzi KP Warka.

W tym samym dniu doszło do wypadku drogowego w Warce na skrzyżowaniu ul. Gośniewskiej i Obwodowej. Przyczyną zderzenia pojazdów było wymuszenie pierwszeństwa. Jedna osoba została ranna. Apelujemy o zachowanie szczególnej ostrożności w tym miejscu.

28 maja na terenie Ośrodka Kempingowego w Warce dwóch sprawców usiłowało dokonać rozboju. Zostali zatrzymani. Postępowanie przygotowawcze prowadzi KP w Warce.

1 czerwca w Brankowie kierujący samochodem m-ki Polonez - Truck, na prostym odcinku drogi, stracił panowanie nad pojazdem, wjechał do rowu i dachował. Osoby ranne zostały przewiezione do ZOZ w Grójcu.

3 czerwca w Chynowie, na trasie 50 doszło do śmiertelnego potrącenia kobiety jadącej na rowerze. Sprawca wypadku oddalił się z miejsca zdarzenia. W wyniku podjętych czynności został zatrzymany przez KPP w Grójcu.

12 czerwca patrol SOK ujawnił nietrzeźwego pracownika PKP, wykonującego obowiązki służbowe. Na miejsce zdarzenia przybył z Radomia inspektor ruchu z pracownikiem, który zastąpił nietrzeźwego. Oprócz odpowiedzialności dyscyplinarnej sprawca odpowiadać będzie w postępowaniu karnym, prowadzonym przez

KP Warka.

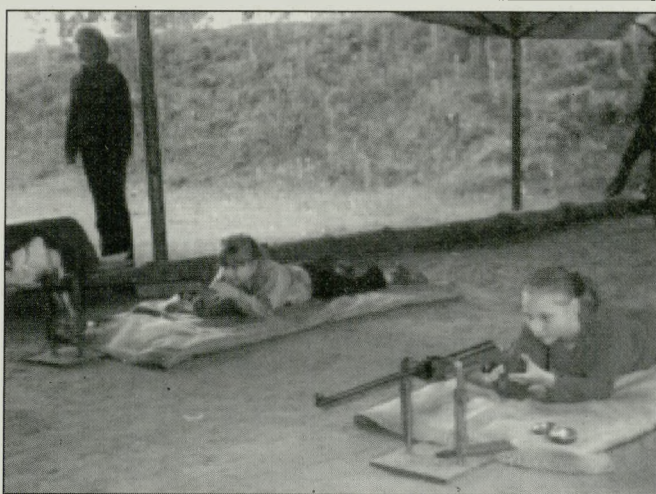
13 czerwca w Lechonicach zatrzymano sprawców wypalania beczek (kegi), przy wydatnej pomocy miejscowego działkowicza. Sprawcy zanieczyścili środowisko oraz zdewastowali miejsce biwakowania turystów.

15 czerwca na terenie targowicy w Warce dokonano, przy pomocy funkcjonariuszy z KPP w Grójcu, zatrzymania osób i towaru pochodzącego z przemytu. Zabezpieczono ok. 103 litrów alkoholu oraz 1780 paczek papierosów. Działania takie będą kontynuowane w przyszłości.

16 czerwca na terenie domków letniskowych w Warce przy ul. Spacerowej dokonano rozboju na uczestnikach imprezy. Sprawcy przy użyciu siły dokonali zaboru różnych przedmiotów. W wyniku podjętych czynności zostali oni zatrzymani i tymczasowo aresztowani. Postępowanie przygotowawcze prowadzi KP w Warce.

19 czerwca w okolicy targowicy doszło do pobicia mężczyzny przez nn sprawców. Mężczyzna został ugodzony nożem w okolicę serca. Rannego przewieziono do ZOZ w Grójcu. W wyniku podjętych czynności został zatrzymany jeden ze sprawców a następnie tymczasowo aresztowany na okres trzech miesięcy przez Sąd Rejonowy w Grójcu. Komisariat Policji w Warce zwraca się z prośbą o przekazywanie wszelkich informacji przez świadków tego zdarzenia.

22 i 23 czerwca policjanci KP w Warce oraz KPP w Grójcu zabezpieczali coroczną imprezę „Święto Warki”. W trakcie trwania zabawy jak i po jej zakończeniu nie odnotowano żadnych zdarzeń kryminalnych.



1 czerwca br z okazji Dnia Dziecka Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Policjantów w Warce zorganizował zawody sportowe dla dzieci rodzin policjantów.

Na zdjęciu (od lewej) najmłodsza uczestniczka zawodów strzeleckich 5-letnia Ada Wieczorek, która w kategorii wiekowej do lat 10 zajęła 3 miejsce z wynikiem 56 punktów i Anita Pytko - zwyciężczyni w kategorii wiekowej powyżej 10 lat, która osiągnęła rewelacyjny wynik 100 punktów na 100 możliwych.

K.W.

Swojskie klimaty !

Gry i zabawy ludu wareckiego

Góry, morze i przestworze

Sezon ogórkowy w pełni tym razem wareckie „ogórki” nie są ani nudne ani ospałe jak przed rokiem. Wręcz przeciwnie - czerpie z nich natchnienie nawet prasa regionalna. I tak np. w końcu czerwca na pierwszej stronie kielecko-radomskiego „Echa Dnia” mieliśmy okazję przeczytać co nieco o naszej specjalności czyli opluskwianiu bliźnich. Rzecz dotyczyła pewnej rozmowy telefonicznej sprzed kilku miesięcy. Przy okazji autor artykułu zacytował wypowiedź prokuratora rejonowego i socjologa. I co z tego wynika? Niewiele; okazuje się, że wykaz rozmów telefonicznych instytucji publicznej dowodem bezpośrednim nie jest i być nie może. A więc i oskarżenia formułowane są zbyt pochopnie. Jaki będzie finał tej sprawy? Na dzień dzisiejszy nie wiadomo. A wydawało się, że bohaterowie są zmęczeni...

Korzystając z letniego bezwładu sfery polityczne Warki ostro zabrały się do roboty; negocjują, odbywają formalne i nie-

formalne spotkania, padają nazwiska kandydatów na prominentne posady. Jeśliby uwierzyć wieści gminnej, tym razem wiarygodnej, wybory samorządowe mamy „z głowy”. Decyzje podjęto za nas. Mamy już reprezentantów i władzę - tak, jakby nie było wyborów bezpośrednich. Co wy na to?

Szkoły opustoszały, czekają na remonty. Młodzież szlifuje bruki, ogląda Mundial (swoją drogą atmosfera na mistrzostwach przypomina sposób rozwiązywania problemów lokalnych) i przede wszystkim nudzi się. Uczestniczyliśmy w jednej z kilkunastu uroczystości zakończenia roku szkolnego. Wrażenia mieszane: młodzież przyniosła naręcza kwiatów, były pocałunki i słodczyce, ciepłe słowa i upominki. Trójka organizatorów przekazywała sobie wymiennie komplementy i dyplomy uznania „za udział”, młodzież z wdziękiem i zapałem wykonała część artystyczną. W powodzi uprzejmości zapomniano podziękować za nieodpłatne wynajęcie sali gospodarzowi obiektu. Brak perspektywicznego myślenia? Przypisujemy to gorączce lata: wszak przed uczestnikami uroczystości „góry, morze i przestworze”, jak zaśpiewała jedna z wykonawczyń tego koncertu.

A.K.



Ośrodek Jeździecki-Farma „Sielanka”

Farma „Sielanka” jest rodzinnym gospodarstwem agroturystycznym, które oferuje różne możliwości spędzenia wolnego czasu. Proponuje wypoczynek dla ludzi aktywnie spędzających wolny czas jak i dla tych, którzy pragną ciszy i spokoju. Położona jest 40 km od granic Warszawy i obejmuje ponad 80 ha pięknych łąk, oczek wodnych i lasów. Od północy - rzeka Pilica, od południa - lasy dawnej Puszczy Stromeckiej, pełne jagód, grzybów i dzikiego zwierza, które są doskonałym miejscem do wypraw rowerowych, konnych i pieszych. Łagodny zaś brzeg Pilicy zachęca do kąpieli i sportów wodnych. Znajduje się tu pensjonat dla koni, w którym zwierzęta mają profesjonalną opiekę a stajnie wyposażone są w nowoczesne urządzenia. Istnieje możliwość nauki jazdy konnej lub wypożyczenia koni do przejażdżek.

LECZNICA DLA ZWIERZĄT

w Grabowie nad Pilicą
oferuje usługi
specjalistyczne
w zakresie:



- hematologiczne badanie krwi zwierząt następujących gatunków: pies, kot, koń, krowa, owca, świnia, koza, papuga. Badanie obejmuje 18 parametrów. Wynik badania w ciągu dwu minut od momentu dostarczenia próby.
- Badanie USG - diagnoza ciąży u wszystkich gatunków zwierząt.

Wiesław Wnuk
Lecznica dla Zwierząt
ul. Przemysłowa 2
26-902 Grabów nad Pilicą

tel. (048) 662 70 16
0 603 604 696
0 609 499 922

Echo Warki redaguje zespół: Anna Kornatek /redaktor naczelny/, Janusz Kreczmański /redaktor techniczny/, Krzysztof Wieczorek, Krystyna Budzianowska, Jacek Matlakowski. Materiał ilustracyjny z archiwum Muzeum. Adres redakcji: Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego, 05-660 Warka, ul. K. Pułaskiego 24, tel./fax (048) 667 22 67. Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Wszystkie publikowane materiały są chronione prawem autorskim. Druk: Agencja „TeWi”; 96-500 Sochaczew; ul. Staszica 50; tel. (0-46) 862 26 26.